

Prof. Łukasz Turski
Nauka i władza

Stefan Chwin
U nas w Polsce nie chodzi się
w kapeluszu

Tomasz Miłkowski
Podsumowanie
sezonu teatralnego

Wojciech Kuczok nie tylko o piłce
Bezgraniczny talent Lamine'a Yamala

NIE MA NAWET EKSHUMACJI

PRZEGRANY

WOŁYŃ

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299



79. Międzynarodowy Festiwal Chopinowski Duszniki - Zdrój 2-10 sierpnia 2024



Kierzyńska

Duszniki International Chopin Piano Festival

MECENASI



PARTNERZY



PATRONI MEDIALNI



PARTNER MEDIALNY



SPONSORZY





Geopolityka budowana na kłamstwie

Pisanie o ludobójstwie, jakiego doświadczyli Polacy na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej, jest jak bicie głową w mur. Mur świadomie fałszowanej historii.

Ale też, co jeszcze gorsze, hipokryzji, obłudy i głupoty polityków. Podobnie piszę od lat. I jeśli coś się zmieniło, to błyskawiczne tempo, w jakim mordercy z OUN i UPA z Banderą i Szuchewyczem na czele stali się na Ukrainie bohaterami narodowymi. Żal wielki, że z tylu problemów, jakie były i są na Ukrainie, tylko apologia ludobójczej formacji rozwinęła się na tak ogromną skalę. A tego nasi politycy w ogóle nie brali pod uwagę. I gdy za kilka czy kilkanaście lat będą próbowali coś z tym zrobić, na Ukrainie nie będzie żadnej miejscowości bez pomników, placów, nazw ulic i innych przejawów UPAmanii. Kolejne roczniki młodzieży ukraińskiej wychowywane są w kłamstwie i nie mają żadnej wiedzy o ludobójstwie, jakiego dopuścili się ich dziadkowie. Wierzą, że polskie zarzuty są kłamstwem obrażającym pamięć o ich bliskich.

Na Ukrainie żyją jeszcze mordercy z UPA i OUN. Śpią spokojnie. Polski IPN, kierowany przez Karola Nawrockiego, nic z tym nie może zrobić. Bo może i chce, ale jest skutecznie blokowany przez kolejne rządy. Jakikolwiek by one były. Miejsca kaźni pozarastały drzewami, grobów nie ma, mordercy zaś zdążyli zadbać o pomniki – dla siebie.

Takie są efekty zastaniania się w sprawie ludobójstwa geopolityką oraz kunktatorstwa i kluczenia przez polskie elity. Powtarzane przez nie apele, by być w prawdzie, bo

prawda nas wyzwoli, są traktowane z cyniczną wybiórczością. Okazuje się, że można handlować pamięcią. Ze są lepsze i gorsze ofiary. A masy polskich chłopów, które nie przeżyły wojny, bo je z wyjątkowym bestialstwem wymordowano, są takimi ofiarami, które można przemilczeć, kierując się czymś, co jest z gruntu fałszywe i kompletnie niemoralne. Martwiącym się o relacje z Ukrainą dedykuję słowa nieżyjącego już płk. Jana Niewińskiego, byłego komendanta placówki AK i Polskiej Samoobrony Kresowej we wsi Rybcza na Wołyniu: „To nie Ukraińcy dopuścili się zbrodni na Polakach, tylko OUN-UPA, która oprócz ok. 150 tys. Polaków wymordowała też ok. 80 tys. swoich rodaków”.

Wiem, że jest wojna. I że Ukraina jest w tragicznym położeniu. Polska pomaga jej ponad miarę naszych możliwości. A skoro tak, to rozpoczęcie ekshumacji ofiar jest oczekiwaniem bardzo skromnym przy ogromie ludobójstwa. Jeśli zaś nie możemy liczyć nawet na ekshumacje, to niech nikt się nie dziwi, że chęć dalszego materialnego i politycznego wspierania Ukrainy stanie pod dużym znakiem zapytania. Nie wśród elit. Wśród zwykłych Polaków, którym nie mieści się w głowie takie zachowanie władz Ukrainy.

Chcących wspomóc PRZEGLĄD proszę o wpłaty na konto:

Fundacja Oratio Recta

Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821



Kupuj teksty z naszego ARCHIWUM

Znajdziesz w nim wszystko od początku istnienia tygodnika

tygodnikprzeгляд.pl
zakładka **ARCHIWUM**

OTRZYMASZ DOSTĘP DO BIEŻĄCEGO I ARCHIWALNYCH NUMERÓW

W NUMERZE

KRAJ

- 8 Wiara w naukę jest niewygodna dla władzy**
– rozmowa z prof. Łukaszem Turskim
- 11 Cyberzagrożone**
Internetowe przestępstwa wobec dzieci
- 14 Leśnicy wyklęci**
Wycinka w obronie lasów?
- 16 Dziwne przypadki Adama Glapińskiego**
Interesy partyjne, prywatne i ciemne

ZAGRANICA

- 20 Małżeństwo z potrzeby chwili**
Egzamin dla zwycięzców we Francji

HISTORIA

- 24 Dlaczego Polska przegrała Wołyń**
My przepraszamy, Ukraińcy nie
- 38 Co interesowało Amerykanów?**
Ekipa Jaruzelskiego i dyplomaci USA

SYLWETKI

- 28 U nas w Polsce nie chodzi się w kapeluszu**
Dziennik Stefana Chwina

OPINIE

- 32 Robert Walenciak**
Ręce dokładnie umyte
- 33 Violetta Krasnowska**
Sąd nie jest twierdzą (cd.)
- 34 Maciej Mikołajczyk**
Wczoraj rządowi, dziś antyrządowi

EURO 2024

- 36 Futbol w dziurawych skarpetkach**
Mistrzowie październa się budzą

KULTURA

- 40 To nie jest miły świat do życia**
Podsumowanie sezonu teatralnego
- 44 Culturalia**
- 46 Jakie filmy kochają Polacy?**
Co nas bawi, co wzrusza
- 48 Najlepsze rzeczy zrobiłem w PRL**
– rozmowa z Jerzym Stuhrem
- 66 Przetwory**
Obrazy Karoliny Jabłońskiej

SPORT

- 54 Złoci chłopcy z Kortowa**
W AZS Olsztyn grało się na medal

OBSERWACJE

- 58 Kartacze z buzą raz!**
Suwalska kuchnia ziemniakiem stoi

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański**
Geopolityka budowana na kłamstwie
- 23 Jan Widacki**
Od Paki do paki
- 45 Roman Kurkiewicz**
Zrozumieć nie znaczy zaakceptować
- 53 Tomasz Jastrun**
Miasto zakopane w tłumie
- 57 Andrzej Szahaj**
Kultura marnotrawstwa
- 61 Wojciech Kuczok**
Do lasu (odc. 3)
Zelazny glejt inżyniera



28

SYLWETKI

U NAS W POLSCE NIE CHODZI SIĘ W KAPELUSZU

Dziennik
Stefana Chwina



36

EURO 2024

FUTBOL W DZIURAWYCH SKARPETKACH

Mistrzowie październia się budzą



48

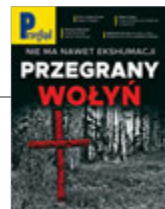
KULTURA

NAJLEPSZE RZECZY ZROBIŁEM W PRL

– rozmowa z Jerzym Stuhrem

Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. SHUTTERSTOCK



✉️ Polski uczyony potrafi... tylko za granicą?

Grzegorz Rudnik przedstawił licznych wybitnych polskich uczonych, którzy działalność naukową kontynuowali i rozwijali za granicą. Zapewne jest więcej osób, które wniosły trwałe i doceniany wkład w rozwój światowej nauki i których osiągnięcia są powszechnie cennie. Pozwolę sobie przypomnieć prof. Tadeusza Malińskiego (1946-2023). Uczyony ten urodził się w Sremie, studia ukończył na Wydziale Mat-Fiz-Chem UAM w Poznaniu w roku 1969, na kierunku chemia. Od 1979 r. pracował na różnych uniwersytetach w USA, prowadząc również wykłady na uczelniach europejskich. Stał się światowej sławy specjalistą m.in. w nanomedycynie, której był współtwórcą. Razem ze swoim zespołem profesor stworzył i zastosował w medycynie tzw. nanosensory, umożliwiające pomiary tlenu azotu w pojedynczych komórkach – związek ten w małych ilościach odgrywa ważną rolę w procesach życiowych. To tylko niektóre jego osiągnięcia. Za całokształt działalności naukowej prof. Tadeusz Maliński został uhonorowany licznymi medalami krajowymi i zagranicznymi, a dwukrotnie był nominowany do Nagrody Nobla.

Marek Dankowski



f Polska na beczce prochu

Wraki leżące na dnie Bałtyku nie są polskie. A jako cmentarze wojenne są pod ochroną prawną, więc naruszenie miejsc wiecznego spoczynku załóg i pasażerów tych statków jest przestępstwem. Wraki te są skatalogowane i ich przynależność państwowa jest znana. Niemcy powinni wreszcie zająć się swoimi cmentarzami i zmarłymi.

Mirek Rojecki

✉️ Walka o immunitety

Przysłuchując się obradom komisji sejmowej nt. pozbawienia posła immunitetu można dostać zawrotu głowy, a nawet pomieszania zmysłów. Z dyskusji wynika, że wszystko, co zapisane w przepisach prawa, jest względne (kryształowo czyste, ale przestępca). Przerazające, że opinie takie przedstawiają osoby z tytułem profesora. Dziwne, że „wykształceni” prawnicy szukają pracy w „polityce” (bardzo licznie) jako dobrze płatnej, często łatwej, a dla wielu przyjemnej profesji. Uważam, że staliśmy się niewolnikami „prawników”, których jest bardzo dużo w mediach i lansują sprzeczne opinie na temat obowiązującego prawa, łącznie z konstytucją. To jeden z czynników rozpadu państwa, bo coraz więcej dzieli nas, obywateli RP, niż łączy.

Zbigniew Milewski

✉️ Zdobycie Paryża

Tomasz Jastrun pisze: „Kibicuję Austrii, to już nawyk z czasu, gdy wszystko, co narodowe, kojarzyło się z PiS”. Zasmucąco wyznanie, bo ujawnia postawę: lepiej, żeby nie było sukcesu, bo może to wykorzystać nie lubiana opcja polityczna. Na szczęście tych sukcesów było mało, więc PiS nie miało do czego się dopisać. Miód na serce pana Jastruna? (To oczywiście ironia). Prawdę mówiąc, ja też mam pewien problem ze zwycięstwami polskich zawodników czy drużyn. I to akurat w relacjach jak najbardziej „demokratycznych i wolnych” mediów. Popadają one bowiem w niepomierną euforię i nadużywają zwrotów typu: zmiądzzyli, rzucili na kolana itp. Ale nie skłania mnie to do kibicowania przeciwnikom polskich zawodników, nawet jeśli sukces naszych byłby przez kogoś wykorzystany politycznie.

Jerzy Cichot



ZDJĘCIE TYGODNIA

Krzysztof Żuczkowski



W upały każdy skrawek cienia jest wykorzystywany do ochłody. Warszawski plac Pięciu Rogów z instalacją „ROZKOSZT” z boczników.
11 lipca 2024.

Tomasz Szatkowski, były wiceminister obrony u Macierewicza, a później ambasador RP przy NATO, w trakcie badania na wariografie został przyłapany na trzech kłamstwach. Dotyczyły: współpracy ze służbami innego kraju, wynoszenia tajnych dokumentów i treści oświadczenia majątkowego.

74 mln zł rocznie kosztują wypadki i kolizje spowodowane przez nieubezpieczonych i niezidentyfikowanych kierowców. Płacą ci, którzy się ubezpieczyli (**Ubezpieczeniowy Fundusz Gwarancyjny**).

Od 1 lipca za brak ubezpieczenia OC trzeba zapłacić 4,3 tys. zł, jeśli luka będzie mniejsza niż 14 dni, a jeżeli wyższa, to 8,6 tys. zł.

Są wyniki matur. W liceach egzamin dojrzałości zdało 88,6% uczniów, a w technikumach 78,1%. Średnie wyniki uzyskane przez maturzystów są w tym roku niższe.

Magdalena Bielska za tom „Poradnik dla niedawno zmarłych” została laureatką Nagrody im. Wisławy Szymborskiej. Wraz z prestiżowym wyróżnieniem córka Jerzego Pilcha otrzymała 100 tys. zł.

Zmarła dr Eleonora Syzdek, historyk dziejów najnowszych, autorka prac, które warto znać, pracownik naukowy PAN. Ideowy człowiek lewicy. Zawsze wspierała nasz tygodnik.

W styczniu 2023 r. z armii odeszło prawie 9 tys. żołnierzy, a w styczniu 2024 r. – 4385 osób (616 oficerów, 2280 podoficerów i 1489 żołnierzy).

Robert Biedroń, kabaretowy lider Nowej Lewicy, na początek kolejnej kadencji w Brukseli musiał pokazać swój majątek. W dbaniu o ten majątek nie jest tak leniwy jak w polityce. **Dorobił się już wraz z Krzysztofem Śmiszkiem udziałów w czterech mieszkaniach** (96,67 m kw., 46,6 m kw. i dwa razy po 40,84 m kw.).

Książka naszej autorki Beaty Dżon-Ozimek i Michała Olszewskiego „Ptaki krzyczą nieustannie. Historia Günthera Niethammera, esesmana i ornitologa z Auschwitz” jest jedną z pięciu nominowanych do Juliusza – Górnosiąskiej Nagrody Literackiej dla najlepszej biografii wydanej w 2023 r.

Ks. Marcin Łyżcki na wniosek biskupa warszawsko-praskiego Romualda Kamińskiego został zawieszony w pełnieniu funkcji dyrektora Caritas Polska. Pełnił tę funkcję mimo wielu zarzutów opisywanych przez media.

Około 73% wapnia dostępnego w pożywieniu pochodzi z mleka i produktów mlecznych. Jedna szklanka mleka dostarcza tyle wapnia, co 4,5 porcji brokułów, 16 porcji szpinaku i 5,8 porcji chleba pełnoziarnistego.

5,9 tys. dzieci urodziły w 2023 r. polskie nastolatki (**GUS**).

6,3 mln Polek i Polaków, czyli 17%, ma ważną kartę biblioteczną w jednej z ponad 7,5 tys. bibliotek publicznych. W 2023 r. wypożyczono ponad 100 mln książek (**GUS**).

PRZEBŁYSKI

Piesiewiczza koniec żałosny

Radosław Piesiewicz, protegowany ekswicypremiera Jacka Sasina, wrzucony na prezesa PKOl, uznał, że już może wyjść z ukrycia. I wyszedł. Z przytupem. Przytulił się do Igi Świątek, Wilfreda Leóna i Ewy Swobody. Na licznych bilbordach pozuje z nimi. Ludzie pytają kto to. Zawodnik, kandydat do medalu? Takiego prezesa w PKOl jeszcze nie było. Bezgraniczna jest ta bezzcelność człowieka, który prawem kaduka przykleił się do wybitnych sportowców. Jeszcze nie tak dawno wraz z Sasinem doradzali władzom Wołomina. W kampanii wyborczej PKOl obiecał związkowi sportowemu dziesiątki milionów ze spółek skarbu państwa. Sasina nie ma. Pieniądzy też. Został tylko Piesiewicz. Kończ, człowieku, wstydu oszczędz sportowcom. I kibicom.



Telus bez ziemi (ale z gaśnicą)

Zamiast potwora z Loch Ness mamy swojego dziwołaga. A imię jego Robert Telus. Człowiek z gaśnicą. Były pisowski minister rolnictwa. Najstarsi rolnicy nie pamiętają kogoś tak słabo rozgarniętego na posadzie ministra. Jednak o swoje interesy Telus potrafił zadbać. Gdy Lasami Państwowymi rządziła ekipa Ziobry, żona i córka Telusa podpisały umowę dzierżawy 15 ha. Telusowie hodowali tam prawie setkę koników polskich. Opłacało się, bo dopłaty od państwa były spore. Biznes się skończył po wyborach. Kontrola z Lasów wykazała, że doszło do samowoli budowlanej i bezumownego korzystania z części gruntów. Znalezione też trzy martwe konie. No i po umowie. Nie pomogły ustawy w gazetach z Telusem całującym konika.

Ojczulkowie łąsi na kasę

Zaiste, wielkiego pecha ma Rzeszów, do którego trafił zakon bernardynów. O poczynaniach ojczulków w mieście, które ciągle kojarzy się z legendarnym prezydentem Ferencem i pomnikiem Walk Rewolucyjnych, pisze tygodnik „Fakty po Mitach”.

Jeśli ktoś myśli, że bernardyni zajęci są tam praktykami religijnymi, to myli się bardzo. Gdy przejęli grunt z pomnikiem kultowego rzeźbiarza prof. Mariana Koniecznego, oddali go Stowarzyszeniu Rodzin Żołnierzy Niezłomnych Podkarpacia. A to oczywiście chce pomnik zburzyć. Powstrzymać może je wpisanie pomnika z 1974 r. do rejestru zabytków. Albo sami bernardyni, którym prezydent Fijołek chce odebrać ogrody między klasztorem a pomnikiem. Miasto płaci za ich utrzymanie 100 tys. zł rocznie. A kasa z parkingu pod ogrodami płynie do zakonu. Taka to bernardyńska logika.

Piłkarze plażowi

Skoro ostatni awansowali, a pierwsi odpadli, mogą już robić to, co rajcuje ich bardziej niż gra w reprezentacji. Egzotyczna zbieranina szybkoitko rozjechała się w egzotyczne miejsca. Nie mogli się pochwalić grą na Euro, to teraz nadrabiają aktywnością w mediach społecznościowych. Cóż tam widzimy? Zdziwiająco dobre samopoczucie piłkarzy. Fotki z Polinezji Francuskiej (Michał Skóraś), Zanzibaru (Marcin Bułka), Malediwów (Sebastian Szymański), Monte Carlo (Krzysztof Piątek) i greckiej wyspy Mykonos (Nicola Zalewski). Do Grecji polecili też Przemysław Frankowski i Jakub Piotrowski. Mają dłuższe wakacje, bo za długo w Niemczech nie pograli. Ciekawe, dokąd wyjechałby po zdobyciu medalu. Taki futbolowy żarcik.





PYTANIE TYGODNIA

Dlaczego polityka informacyjna rządu jest tak słaba?

WITOLD BERES,

redaktor naczelny „Kraków i Świat”

„Siedz w kacie, a znajdą cię”, napomniała moja babcia. Skromność miała dać efekty. Ale w czasach multiinformacji to najgłupsza postawa, co udowadnia rządząca Koalicja 15 Października. Premier uważa, że ma taki szarm, iż narody kłękają i żadne biuro prasowe, rzecznik, telewizja nie są już potrzebne. Owszem, premier ma szarm i to jemu wolnościowa Polska zawdzięcza obalenie PiS. Ale, bywa, myli się. Bo sukces rządzenia polega na umiejętności mówienia o zwycięstwach, porażkach i w ogóle na rozmowie z obywatelami. Dziś trzeba podkreślać największy sukces – pozostanie w strukturach bezpiecznej Europy wbrew nadziejom kremłowskich rozbijaczy z Nowogrodzkiej. Ale trzeba też uczciwie dyskutować o porażkach. A co mamy? Telewizja – durna jak przed rokiem. Radio publiczne – zdycha. Gazety Polska Press – w haniebnie poprowadzonym konkursie oddane w pacht aparatczykom za chwilę również zdechną.

Wielkie media jak tleny łakną reklam wielkich spółek, a w zamian dostają propozycję oddawania swojego dorobku za psi grosz hubom informatycznym. Moja babcia krytykowała tępe flirtowanie. Panie i panowie rządzący – od was nikt nie oczekuje wdzięczenia się. Powinniście jednak rozmawiać z wyborcami. Bo jak przetrznie my za trzy lata, to wygra Kreml.

JACEK SNOPIKIEWICZ,

dziennikarz, publicysta

To sprytna postawa – lepiej milczeć, niż kłamać albo nie mieć odpowiedzi na trudne pytania. A tych jest wiele. Dotyczą przede wszystkim rozliczeń, które zawiodyły wiele środowisk. Rozliczenia w mediach publicznych to kpina – do dziś pracują tam wydawcy zatrudnieni przez PiS. Medialną klęskę ponieśli komisje śledcze. Wzmagają tylko frustrację wyborców. To samo z Orlenem, gdzie brakuje jakiegось mapy działań. Weszliśmy w okres chaosu, bo trudno powiedzieć, co się dzieje w koalicji. Drugą sprawą jest rządowa

propaganda, czyli podkreślanie tego, co udało się zrobić, i polemika z oszczerstwami i atakami. Tutaj strategia rządu jest bardziej dziurawa w porównaniu z TV Republika i mediami społecznościowymi drugiej strony. Mam poczucie – podobnie jak moje środowisko, które popierało Platformę – że zostaliśmy nabrani na to, co oni proponowali i co robią.

WIESŁAW GAŁĄŻKA,

doradca polityczny

Platforma nigdy nie miała dobrej polityki informacyjnej. Brak rzecznika rządu, i to za zgodą Trzeciej Drogi, powoduje, że na świeczniku pojawiają się tylko liderzy partii, ewentualnie ministrowie. To powoduje ogromną niespójność komunikacyjną. Rzecznik powinien być buforem i brać na klatę wszystko, co negatywne dla rządu. Natomiast premier i ministrowie powinni pojawiać się jedynie w razie sukcesów. Na tym polega sprawne działanie w społeczeństwie informacyjnym, ale obecny rząd tego nie rozumie.

Wiara w naukę jest niewygodna dla władzy

Samochody elektryczne w dzisiejszej postaci są ślepą uliczką.
To się nie uda

Rozmawia Robert Walenciak

Niedawno po raz kolejny oglądałem film „Iluminacja”, gra w nim pan siebie, egzaminatora na Wydziale Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego. W 1972 r. film był wielkim wydarzeniem, a dziś... Przecież nauka i wiara to dwa różne pojęcia. Jak można je porównywać?

– Nie można. Ale „Iluminacja” jest dobrym filmem. Mam też dobre wspomnienia – przy pracy nad nim poznałem Agnieszkę Holland. Krzysztofa Zanussiego znałem wcześniej, był moim starszym kolegą szkolnym i kolegą mojego starszego brata. A co do nauki i wiary – bardzo trudno te pojęcia tak po prostu oddzielić, ponieważ historycznie to ludzie związani z Kościołem byli niemal jedynymi, którzy w europejskiej części cywilizacji zajmowali się nauką. Kiedy zwiedza się katedrę w Chartres, nad każdym wejściem widać posągi uczonych, w większości pogan. Królowie, możnowładcy, biskupi, mnisi, chłopi i mieszczanie, wchodząc do katedry, chylili czoło przed ich umysłami.

Przed lepszymi umysłami?

– Uważam, że istnieje pakt społeczny między ludem, wszystkimi ludźmi, a nauką. Jak to wygląda? Opisuje to choćby Artur Oppman w baśni o bazyliisku. Oto zjawia się w Warszawie potwór, porywa dzieci. I lud ma problem. Lecz nie zwraca się o pomoc do króla, chociaż zamek stoi trzy kroki do Krzywego Koła, nie zwraca się do burmistrza albo do biskupa. Nie! Idzie do wieży, bo w tej wieży mieszka czarodziej – tak go nazwano w baśni, ale przecież wiemy, że chodzi o człowieka uczonego. Lud o ratunek prosi naukę. To jest ta



PROF. ŁUKASZ TURSKI

– fizyk, popularyzator nauki i publicysta

umowa społeczna – lud potrzebuje dostarcycieli bezpiecznej prawdy.

Żeby wiedzieć, jak jest, a nie jak mówią.

– Teorię bezpiecznej prawdy sformułował w XIX w. angielski matematyk, filozof, William Clifford. Mówił – pewnie to się panu spodoba – że człowiek ma moralny obowiązek kwestionować wszelkie przekonania oparte na wierze, a niepoparte empirycznymi dowodami. Nauka ma więc dostarczać ludziom to, co prawdziwe. Sprawdzone i potwierdzone, z małym zastrzeżeniem – że pracujemy

nad tym, żeby „to” jeszcze lepiej potwierdzić.

Wciąż jeszcze sprawdzamy.

– Tak zwany lud kiedyś bardzo wierzył w naukę. Ale ostatnio, z jakichś powodów, jest w nim tej wiary mniej.

Dlaczego?

– Bo wiara w naukę jest niewygodna dla władzy. Dla władzy, jakkolwiek ona by była, czy to duchowa, czy cywilna, ktoś, kto potrafi powiedzieć: „Bzdury pleciesz, bo 2 razy 2 daje 4, a nie 5”, jest niebezpieczny. Dramat dzisiejszych czasów polega na tym, że wykorzystano rozwój nauki, a jest on zupełnie niesamowity, do tego, żeby zatrzeć jej niezależność.

Pamiętam, jak zaczynała się pandemia. Ludzie byli ogłupiani dziesiątkami medialnych banialuk. A ja zupełnie przypadkiem przeczytałem wtedy wywiad z prof. Krzysztofem Pyrciem, wielkiej klasy uczonego, wirusologiem. Przeczytałem i zrozumiałem, po pierwsze, że jest człowiek, który

Łukasz Turski – profesor nauk fizycznych, specjalista w zakresie fizyki materii skondensowanej i mechaniki statystycznej, pomysłodawca i inicjator budowy Centrum Nauki Kopernik w Warszawie i pierwszy przewodniczący jego rady programowej.

dokładnie wie, co się dzieje. Po drugiej, że warto go słuchać. Przez całą pandemię byłem spokojny, nic mnie nie denerwowało, śledziłem, co mówił Pyrć i jego koledzy. To jest rola nauki! Żeby ludzie wiedzieli, co się dzieje. Żeby wiedzieli, jak jest.

W takim razie naukowcy są szkodliwi dla ładu społecznego. Wystarczy przypomnieć, co pan mówi o przyszłości samochodów elektrycznych.

– Nadal uważam, że samochody elektryczne w dzisiejszej postaci są ślepą uliczką. To się nie uda. Kilka lat temu był zjazd fizyków we Wrocławiu.

To jest rola nauki! Żeby ludzie wiedzieli, co się dzieje. Żeby wiedzieli, jak jest.

Przedstawiłem tam prosty rachunek – gdyby wszystkie samochody w Polsce były elektryczne, co ile czasu można by je ładować, gdybyśmy mieli tyle samo ładowarek, ile dystrybutorów paliwa? Wyszło mi, że co sześć tygodni. Dobra, pomyliłem się dwa razy – co trzy tygodnie.

Stałyby w kolejce do ładowania.

– To jest kompletnie nierealne. Poza tym co zrobić z tym złomem? Z utylizacją akumulatorów? Co za 30–40 lat zrobimy z zużytymi wiatrakami? Co zrobimy z tą straszliwą ilością złomu paneli fotowoltaicznych? Technologii ich utylizacji nie ma.

Kto się tym przejmuje? Świat się zmienił. Pamiętam z dzieciństwa „Tajemniczą wyspę” Juliusza Verne’a – jak grupa uciekinierów, korzystając z nauki, podporządkowuje sobie przyrodę. Są poważni. Dziś dzieci czytają Harry’ego Pottera. Świat podporządkowuje się poprzez machanie różdżką i rzucanie zaklęć.

– Nie lubię literatury typu Harry Potter albo „Gra o tron”. Natomiast wydaje mi się, że każdej władzy jest wygodnie, żeby ludzie nie wiedzieli, co jest prawdą. Żeby ich tumaniać.

Nauka też może służyć tumanianiu. Wiedza z takich dziedzin jak psychologia, socjologia, nauki o komunikowaniu jest wykorzystywana w kampaniach propagandowych.

– Nie znam się na kampaniach propagandowych. Ale opowiem panu inną historię. Otóż przed rokiem

1989, m.in. w ramach Towarzystwa Popierania i Krzewienia Nauk, organizacji wtedy podziemnej, dyskutowaliśmy, jak zmienić sposób nauczania w Polsce, jak przyczynić się do tego, by było więcej osób z wyższym wykształceniem. A ponieważ nikt wtedy za bardzo nie marzył, że system się zmieni, uznaliśmy, że panaceum byłyby prywatne szkoły wyższe. W związku z tym, gdy nagle wszystko się wywaliło, wyskoczył diabeł prywatnych szkół wyższych. Jak się patrzy na to teraz – to jednak popełniliśmy wtedy poważny błąd. Szkoły były potrzebne, ale potrzebne były też mechanizmy zapobiegające sytuacjom towarzyszącym naszemu początkowemu „cudowi edukacyjnemu”, o którym

mówi się dzisiaj przy okazji np. sprawy Collegium Humanum. Nie wymyślono wówczas metody, jak przekonać ludzi, by swoje prawdziwe, balcerowiczowskie pieniądze oddali bezpiecznym strukturom. Żeby zasiliły porządnie zorganizowane uczelnie, które potrafiłyby się obronić przed tymi oszustwami, tymi skandalami, które mamy.

Myśli pan o oszukanych dyplomach z Collegium Humanum?

– Nie tylko! Kilka dni temu znowu zatrzymano jakichś rektorów. A co się dzieje z Polską Komisją Akredytacyjną?! Jej byłemu dyrektorowi postawiono zarzuty korupcyjne. Co mam o tym myśleć? Przecież po roku 1989, gdy uchwalano nową ustawę o szkołach wyższych, nikt nie przypuszczał, że będzie można wykorzystać uczelnie prywatne do tego typu dzikich oszustw. Ale to jest właśnie przykład tego, że władzy wygodnie jest zacierać umowę społeczną z nauką.

A może nauka po prostu nie jest nam potrzebna?

– Jest potrzebna! Mówił pan o „Tajemniczej wyspie”. Przecież my ciągle jesteśmy na tajemniczej wyspie! To nieprawda, że tak dużo wiemy o naszym świecie! Wiemy troszeczkę. Dużo więcej nie wiemy, niż wiemy. Mówiliśmy o covidzie... Można było sądzić, że co jak co, ale choroby zakaźne mamy opanowane. I nagle znaleźliśmy się w pułapce! Co nas wyciągnęło z tarapatów?

Wyciągnęła nas nauka. Badania, technologie, które prowadzono gdzieś obok i które zostały wykorzystane do stworzenia w nieprzytomnie krótkim czasie różnych skutecznych szczepionek. Na tej bazie tworzone są kolejne szczepionki!

Mówił to już Thomas Jefferson – nauka rozwija się przez ludzką ciekawość. A ta ciekawość badawcza wynika z tego, że prawdziwa nauka żyje dla ludzi. Ma im służyć, musi być potrzebna.

Czyli jak to jest – ludzie są otepiali czy nie? Z jednej strony, mamy zabobny, oszustwa polityków, odwoływanie się do instynktów, ciemnoty. A z drugiej – chyba nie było w świecie okresu, kiedy tyle pieniędzy ładowano w badania naukowe i pracowało tylu naukowców?

– Mówi pan, że wydajemy duże pieniądze na badania naukowe? To niech pan porówna budżet instytucji naukowych z budżetem wyasygnowanym na ten nieszczęsny superlotniskowiec amerykański, który, żeby użyć swojej procy do wyrzucania samolotów, musi wyłączyć całe swoje uzbrojenie. A w Polsce? Niech pan popatrzy, jak wyglądają instytuty naukowe. Te piękne, klimatyzowane budynki Wydziału Fizyki UW przy Żwirki i Wigury. Niech pan tam pojedzie o siódmej wieczorem. Jakoś ciemno... Bo pieniądze na faktyczne prowadzenie badań naukowych jest za mało. Naprawdę czołowe badania naukowe kosztują bardzo dużo. Po prostu nauka zabrała się do bardzo trudnych zadań.

Jakie badania teraz są najważniejsze?

– Nie wiem, jakie są najważniejsze, bo wszystkie są ważne. Natomiast gdybym ja w tej chwili kończył szkołę i miał ochotę być naukowcem, zająłbym się dziedziną, która kiedyś nazywała się biofizyką, ale dziś to chyba niedobre słowo. Dyscypliną na pograniczu biologii, fizyki i matematyki.

Co nam da rozwój tej dyscypliny?

– Mnóstwo rzeczy! Na przykład rozwiązanie wielu problemów neurofizjologicznych. Mamy tylu nieszczęsnych ludzi, którzy są sparaliżowani. Im możemy pomóc. Jak spowodować, żeby przerwany układ nerwowy na nowo przetwarzał ▶

informacje? Na razie nie wiemy, jak te informacje są przetwarzane, nie wiemy, jak działamy, jak naprawdę działa ludzki mózg... To niebywałe – patrzymy na jakieś procesy myślowe, potrafimy nawet zidentyfikować fragmenty mózgu, zbiory komórek, które te informacje przetwarzają – i tyle. Reszta jest do odkrycia. Mamy mnóstwo znakomych zagadnień, które trzeba wyjaśnić. Ja sam jestem zainteresowany tym, byśmy dokonali gigapostępu w nefrologii...

Pytając o najważniejsze badania, sądziłem, że wskaże pan te dotyczące energii.

– Nie, energia to zadanie, które w tej chwili jest rozwiązane. Fizycznie jest to prosty problem. Dzisiaj to wyłącznie zagadnienie polityczne. Wiadomo, że potrzebujemy energii elektrycznej. Ona jest najlepsza. Ale jest z nią jeden zasadniczy problem.

Nie ma jej jak magazynować?

– Co jest tzw. nieprawdziwą prawdą – gdyż energia elektryczna jest zmagazynowana we wszystkich paliwach kopalnych.

Ale zanim z węgla wyprodukuje się prąd, zatrujemy planetę...

– Z drugiej strony żadna inna forma przechowywania energii nie jest tak efektywna jak paliwa kopalne. Liczy się gęstość energii. Ilość możliwej do odzyskania energii w jednostce surowca. W paliwach kopalnych taka jednostka jest trójwymiarowa. A w fotowoltaice – dwuwymiarowa. Dlatego trzeba na nią gigantycznych powierzchni. Trochę inaczej jest z wiatrem, ale z nim są inne kłopoty. Raz wieje, a innym razem nie.

A energia jądrowa?

– To jest właśnie ten problem polityczny. Odkryliśmy energię jądrową. Ale w jej wykorzystaniu przeszkodziła wojna. Gdyby nie było II wojny światowej, to energię jądrową powolutku by rozwijano, tak jak energię elektryczną. Dziś nie mielibyśmy żadnego kryzysu klimatycznego, już dawno cały świat byłby zelektryfikowany dzięki supernowoczesnym elektrowniom jądrowym – zupełnie innym niż nawet te z łodzi podwodnych. Proszę zwrócić uwagę, że najpierw powstała lokomotywa i maszyna do pompowania wody

z kopalni, a potem czołg. A z energią jądrową było odwrotnie – najpierw była broń, a potem jej pokojowe wykorzystanie.

A teraz Zachód chce odchodzić od elektrowni jądrowych.

– Rosjanie w fenomenalny sposób rozsiłi strach przed energią jądrową. Szczególnie udało się to w Niemczech.

Niemcy swoją energetykę jądrową rozmontowali.

– Pracowałem dłuższy czas w wielkim niemieckim ośrodku badawczym w Jülich. Instytut fizyki miał swój parking, który dotykał płotu części reaktorowej. Działał tam reaktor atomowy, tzw. wysokotemperaturowy. W czasie II wojny światowej Werner Heisenberg zaczął budować reaktor w Niemczech. Nie zdążył, powstał jedynie jego model. I jeden z jego studentów po wojnie zbudował podobny reaktor w Jülich. Ale pani Merkel doszła do władzy i to był jeden z pierwszych reaktorów, które zamknęła. Niemcy

Pieniądzy na faktyczne prowadzenie badań naukowych jest za mało. Naprawdę czołowe badania naukowe kosztują bardzo dużo.

sprzedali go więc Chińczykom. Dziś Chińczycy twierdzą, że będą produkować komercyjne wysokotemperaturowe reaktory. Tak więc gdybyśmy po wojnie prowadzili badania pełną parą, mielibyśmy nowoczesną energetykę jądrową. W tym kierunku to szło. W latach 60. był taki okres, że Amerykanie otwierali jeden reaktor na miesiąc. Westinghouse to była fabryka. I nagle przestało to działać.

Dlaczego?

– Mówiłem: z powodów politycznych. W Europie pojawił się ruch antyatomowy. A jednocześnie świat został zalany taną ropą, więc w latach 60. Zachód podjął polityczną decyzję, że nie będzie rozwijać energetyki jądrowej.

Nie jest tak, że w nauce pojawia się coraz więcej zwykłych oszustów, przelomy, by ściągać pieniądze na dalsze badania i dobrze z tych obietnic żyć?

– Jest sporo hochsztaplerki, niestety. Recepta na to? Jawność badań naukowych. Ona służy prawdzie. Bo jak wszystko jest jawne, to zawsze przyjdzie ktoś, kto powtórzy eksperyment i sprawdzi.

Pamięta pan szum, gdy ogłoszono zimną syntezę jądrową Fleischmana i Ponsa?

– Pamiętam! Luis Alvarez pytały przez dziennikarza odpowiedział natychmiast: tego się nie da zrobić, bo gdyby oni to zrobili w tej probówce, już by nie żyli, naświetleni potężnym strumieniem neutronów. Zimna fuzja to niejedyny przykład oszustw. Mamy zjawisko, które zostało odkryte w okolicach roku 1986, czyli nadprzewodnictwo wysokotemperaturowe. Przeprowadzono tysiące doświadczeń, napisano setki prac naukowych próbujących to wytłumaczyć. I nic. Nie wiadomo, dlaczego to działa. Ale co chwila pojawiają się ludzie, którzy twierdzą, że wiedzą, że to mają. Ostatnio było głośno o działających w pokojowej

temperaturze i pod zwykłym ciśnieniem koreańskich i amerykańskich nadprzewodników.

Pewnie szybko sprawdzono te doświadczenia.

– Sprawdzono. Kłapa... Kilka-naście lat temu mieliśmy inny gigantyczny skandal – pojawił się niemiecki fizyk, z uniwersytetu w Konstancji, geniusz nanoukładów. Ktoś zainteresował się jego pracami, w efekcie w jednym roku wycofano osiem jego artykułów z „Nature” i „Science”. To jest problem! Rozlanie się badań naukowych powoduje, że powiększa się pula oszustw. Zasada zachowania bezpiecznej prawdy przestaje obowiązywać. Jakby ta busola wyrywała nam się z rąk.

Dokąd więc prowadzi nas nauka?

– Proszę pana, nauka prowadzi nas do celu, który jest z grubsza nieznanym.

Robert Walenciak
r.walenciak@tygodnikprzeklad.pl

CYBERZAGROŻONE

Tylko połowa rodziców interesuje się aktywnością swoich dzieci w internecie

Kornel Wawrzyniak

– 11-letnia córka zawołała mnie z przerażeniem, bo komputer nagle zaczął wypluwać dziesiątki komunikatów o wirusach. Wziąłem laptop i zacząłem badać temat. Po chwili zauważyłem, że każdą wiadomość wysyła inny program antywirusowy – nie muszę dodawać, że tylko jeden z nich miałem faktycznie zainstalowany – a po kliknięciu w komunikat jestem odsyłany na stronę www do płatności za zaległy abonament na program. To był typowy phishing. Ktoś podawał się za program antywirusowy, wykorzystując powiadomienia przeglądarki, na które zezwala się np. przy serwisach informacyjnych. Wystarczyło wyłączyć komunikaty i po krzyku. Zapytałem córkę, od czego to się zaczęło. Okazało się, że ktoś w grze Roblox zaproponował jej na czacie jakiś darmowy dodatek, jeśli wejdzie w odpowiedni link – opowiada Julian.

Oszust zawsze znajdzie sposób

Ojciec dziewczynki nie kryje lęku. Wraz z partnerką Amelią są wyjątkowo świadomymi rodzicami w kwestii cyberbezpieczeństwa. Korzystają z aplikacji do ochrony dzieci w internecie, monitorują tam ich aktywność i starają się rozmawiać o współczesnych zagrożeniach. Dla cyberprzestępców żadne limity czasowe ani ograniczenia treści nie są jednak problemem.

– Wychodzi na to, że oszuści zawsze znajdą sposób, aby dotrzeć do dziecka. To zresztą nie pierwsza taka akcja z samym Robloxem. Kiedyś usłyszałem z pokoju obok skowyt. Okazało się, że dzieciak wymienił się na jakieś sprzęty w grze i został



Nastolatki nie strzegą dostatecznie dobrze swojej prywatności w sieci.

oszukany. Ale to akurat drobnostka, wręcz anegdotka. Choć dla Marysi to ogromna i bolesna nauczka o kontaktach z ludźmi przez internet – ciągnie Julian. I chociaż mówimy tu o rodzicach mieszczących się w 49% osób, które pilnują aktywności swoich dzieci w internecie, to ani bycie w grupie świadomych, ani bycie dorosłym może nie wystarczyć do uchronienia się przed wpadką. Oszuści atakują w grach i na różnych czatach. Z raportu NASK „Nastolatki 3.0”, który powstał pod

koniec 2022 r., wynika, że ta kategoria wiekowa użytkowników korzysta z internetu średnio przez 5 godzin i 36 minut dziennie. W weekendy zaś – 6 godzin i 16 minut. Dwa lata wcześniej w tym samym badaniu średni czas bycia online wynosił 4 godziny 50 minut dziennie.

Granie online jest wśród młodych ludzi jedną z popularniejszych form spędzania czasu przed ekranami. Ten trend dotyczy coraz młodszych dzieci. Sprzyja mu dostępność gier na smartfonach, tabletach, ▶

i udawanie rówieśnika. Później jest prośba o wymianę fotek – i szantaż. Młodemu człowiekowi mówi się, że takie nagranie lub spreparowane zdjęcia zostaną wysłane rodzicom. Krew w żyłach mrozi zaś uświadomienie sobie intencji ludzi, którzy szantażują najmłodszych. Przecież dzieci, nawet jeśli mają jakieś pieniądze, to nie operują dużymi kwotami. A już na pewno nie takimi, które mogłyby zadowolić oszusta. Szantażowane, namawiane są często na spotkanie w tajemnicy, a wtedy mogą paść ofiarą przestępców seksualnych.

– Niestety, musieliśmy odbyć rozmowę z córką o tym, czym jest sextortion, mimo że ma ona dopiero 11 lat. Zapytała nas któregoś razu, dlaczego tylko ona i jeszcze jedna koleżanka w klasie ma zakaz umieszczania swoich zdjęć w internecie i nie może mieć jeszcze Facebooka czy Instagrama. Na szczęście Marysia wykazała się ogromną dojrzałością jak na swój wiek i dotarło do niej bardzo szybko, że z internetem nie ma żartów, a co za tym idzie, najlepiej zachować w nim jak najdłuższą anonimowość.

Wszystko byłoby dobrze, gdyby takie rozmowy z dziećmi wystarczały – i nie chodzi tutaj o upór dziecka. Problem stanowi niska świadomość społeczna zjawiska. – Zabroniłem publikować wizerunek mojego syna na stronie i profilach społecznościowych szkoły. Nawet dostałem na początku roku stosowny dokument, w którym mogłem zaznaczyć odpowiednią opcję. Niestety, szkoła nie ma osoby, która by weryfikowała zdjęcia z każdego wydarzenia i zastrzegła dzieci, których rodzice nie udzielili zgody na publikację wizerunku. Pytanie, po co w takim razie to zaoferowali. Chyba tylko po to, żeby dopełnić jakichś odgórnych formalności – irytuje się Eryk, ojciec 12-letniego Leona.

Błędne koło

Dramat polega na tym, że tylko połowa rodziców interesuje się obecnie aktywnością swoich dzieci w internecie. Z raportu NASK „Nastolatki 3.0”: „Większość nastolatków

przyznaje, że rodzice nie ustalają z nimi żadnych zasad korzystania z internetu, a jednocześnie niemal 60% rodziców deklaruje, że... takie zasady ustala. Ta wysoka rozbieżność danych może wskazywać na niską świadomość opiekunów dotyczącą tego, co ich dzieci oglądają, słuchają, czytają w sieci”.

Komórka w rękę dziecka przez wielu dorosłych jest dziś traktowana jako swego rodzaju odciążenie

Wiek, w którym przeciętne dziecko dostało pierwszy telefon z dostępem do internetu, wynosi 8 lat i 5 miesięcy.

od zajmowania się pociechą w czasie wolnym. W raporcie NASK czytamy, że wiek, w którym przeciętne dziecko dostało pierwszy telefon z dostępem do internetu, wynosi 8 lat i 5 miesięcy. A dzisiaj prawie wszystkie usługi, w tym gry, działają tylko wtedy, kiedy smartfon ma dostęp do sieci. Nie pomaga też sytuacja w szkołach, gdzie nadal brakuje edukacji o cyberbezpieczeństwie i o tym, jak radzić sobie z wszechobecnym w internecie hejtem. MEN woli rozważać zakazanie uczniom zagranicznych wyjazdów z rodzicami w trakcie roku szkolnego. Minister Nowacka dała również dzieciom „prezent”, zakazując zadawania im prac domowych, dzięki czemu po szkole mogą jeszcze więcej czasu spędzać przed ekranem.

Na łamach PRZEGLĄDU opisywałem już, że uzależnienie od urządzeń elektronicznych jest jednym z głównych problemów związanych z funkcjonowaniem dzieci i nastolatków w rzeczywistości cyfrowej. Ponieważ na całym świecie jest problem z zachowaniem tzw. higieny życia cyfrowego, kolejne kraje wprowadzają obostrzenia dotyczące korzystania z mediów społecznościowych przez najmłodszych lub pracują nad podobnymi przepisami. Niebezpieczne treści, m.in. na temat samobójstw i śmierci, podsuwane przez szkodliwe algorytmy,

trafiają już nawet do dziewięciolatków. Część krajów rozważała albo już wprowadziła tzw. ciszę nocną od social mediów, podczas której niepełnoletni nie mogą z nich korzystać – np. po godz. 22 do 8 rano następnego dnia. Niektóre kraje europejskie wprowadziły odgórny zakaz używania komórek na terenie szkół. W Polsce pozostaje to na razie jedynie decyzją konkretnych placówek edukacyjnych.

Według dziennika „Rzeczpospolita” w 2023 r. stwierdzono 82 tys. cyberprzestępstw. Mówimy wyłącznie o przypadkach odnotowanych przez policję i tych dotyczących zdarzeń z art. 267, 286 oraz 287 Kodeksu karnego. Dla porównania, w 2019 r. było ich 48,1 tys. Według najnowszych badań CBOS właściwie 100% najmłodszych dorosłych (18-24 lat) korzysta dziś z internetu. Niestety, badania nie obejmują jeszcze młodszej grupy, czyli nastolatków i dzieci. To niedobrze, ponieważ właśnie one są dzisiaj bez kontroli i odpowiedzialnych narzędzi, aby się bronić przed największymi zagrożeniami cyberprzestrzeni.

Kornel Wawrzyniak

k.wawrzyniak@tygodnikprzeglad.pl

5 lipca br. w wieku 91 lat odeszła od nas na zawsze

dr Eleonora Syzdek

wieloletnia dziennikarka, działaczka lewicy, historyk dziejów najnowszych, pracownik naukowy PAN, członkini SdRP, wierna czytelniczka „Przeglądu”.

O życzliwą pamięć proszą:

Syn Włodzimierz, Synowa Elżbieta oraz grono najbliższych przyjaciół z lewicy.

Grzegorz Rudnik

12 lipca, w 951. rocznicę śmierci św. Jana Gwালberta, patrona włoskich lasów i leśników, rodzimi przedstawiciele tej szlachetnej profesji zorganizowali przed kancelarią premiera w Warszawie i w miastach wojewódzkich protest. Dotyczył on decyzji Ministerstwa Klimatu i Środowiska z 8 stycznia br. o wprowadzeniu półrocznego zakazu i ograniczeń w pozyskiwaniu drewna w dziewięciu lokalizacjach w kraju.

Zakaz ten przedłużono do jesieni. W praktyce oznaczało to wstrzymanie wycięcia drzew w najstarszych i najbardziej atrakcyjnych miejscach. Chodziło o Bieszczady oraz puszcze: Borecką, Świętokrzyską, Augustowską, Knyszyńską, Karpacką, Romincą, a także Trójmiejski Park Krajobrazowy, okolice Iwonicza-Zdroju i Wrocławia.

Restrykcje objęły 94 tys. ha lasów położonych na terenie 28 nadleśnictw. Była to realizacja wcześniejszych uzgodnień Koalicji 15 Października.

Decyzję ministrowie Pauliny Henig-Kloski z uznaniem przyjęły organizacje ekologiczne, które przez ostatnie osiem lat walczyły z rabunkową wycinką prowadzoną przez dziarskich drwali. Nie spodobała się za to Związkowi Leśników Polskich w Rzeczypospolitej Polskiej. Ruszyli do boju „w obronie polskich lasów”, które chcieli wyciąć.

Przy czym mamy tu do czynienia z recydywą. Starym pomysłem w nowym opakowaniu. Rok wcześniej, w kwietniu, politycy Solidarnej Polski rozpoczęli zbieranie podpisów pod projektem obywatelskiej inicjatywy ustawodawczej o tej samej nazwie. Polskim sosnom, świerkom i dębom zagrażała Unia Europejska, która chciała jakoby przejąć kontrolę nad rodzimym drzewostanem, ograniczyć wycinkę i doprowadzić do ruiny nasz przemysł drzewny i meblarski. Następnie osłabić gospodarkę i zubożyć społeczeństwo. Liderzy SolPolu planowali zebrać 100 tys. podpisów.

Ze wsparciem Radia Maryja, myśliwych z Polskiego Związku

Leśnicy wyklęci

Trzeba mieć tupet, by oskarżyć kierownictwo Ministerstwa Klimatu i Środowiska o działanie na szkodę skarbu państwa



Józef Kubica, dyrektor generalny Lasów Państwowych (po prawej), w towarzystwie posła PiS Edwarda Siarki.

Łowieckiego i ówczesnego kierownictwa Lasów Państwowych (ściśle związanego z formacją ministra Zbigniewa Ziobry) zebrali pół miliona. Sprawą zajął się Sejm, lecz przegrane przez PiS wybory uczyniły tę polityczną inicjatywę nieaktualną.

Między nami ziobrystami

Lasy Państwowe to szczególna, ponadstuletnia instytucja, w której przez ostatnie lata karty rozdawali politycy Solidarnej/Suwerennej Polski. Ministrem środowiska w marcu 2020 r. został Michał Woś – w przeszłości szef gabinetu politycznego Ziobry, od czerwca 2017 r. podsekretarz stanu w resorcie sprawiedliwości – który umiał zadbać o swoich.

Wpływową postacią był też sekretarz stanu w resorcie klimatu i środowiska Edward Siarka. To pełnomocnik rządu ds. leśnictwa i łowiectwa,

któremu podlegały Lasy Państwowe. Trzy lata temu na stanowisko dyrektora generalnego Lasów powołał on Józefa Kubicę, radnego sejmiku województwa śląskiego, który w fotelu utrzymał się do roku 2024. Kubica to działacz Solidarnej Polski, uczestnik programów Radia Maryja i Telewizji Trwam oraz pielgrzymek leśników na Jasną Górę. Za jego czasów leśnicy mieli ogromną słabość do ojca dyrektora Tadeusza Rydzyska. W grudniu zeszłego roku przekazali mu w Toruniu „skromny dar” – pół tony dziczyzny. Ekologów Kubica nie lubił, nazwał ich nawet kiedyś „ekidiotami”. W wywiadach udzielanych toruńskiej rozgłośni dowodził, że Polska ma „największą lesistość”, a za jego czasów lasy były „dobrze zarządzane”. Kandydował w wyborach do Parlamentu Europejskiego i do Sejmu, lecz mimo szerokiej promocji elektorat mu nie zaufał.

Kolejną barwną postacią zatrudnioną w Lasach Państwowych był szczeciński radny, obecnie poseł Dariusz Matecki, który wstąpił się pracą na rzecz Ministerstwa Sprawiedliwości, a ostatnio przechadzką po dachu Sejmu o brzasku. Zrobiło się o nim głośno, gdy zaplanował „odkaszanie” szczecińskich ulic po uczestnikach Marszu Równości.

Dyrektorem Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Gdańsku był do niedawna Bartłomiej Obajtek,

Leśnicy ruszyli do boju „w obronie polskich lasów”, które chcieli wyciąć.

prywatnie brat prezesa Orlenu Danieła Obajtki. Pod koniec ubiegłego roku, będąc jeszcze dyrektorem, próbował kupić należące do Lasów Państwowych mieszkanie z bonifikatą wynoszącą 95%. Gdyby mu się udało, za 35 tys. zł zostałby właścicielem zacnego lokum.

Politycznie zorientowani na Sol-Pol leśnicy robili w swojej firmie kariery. Dlatego nie lubią rządu Tuska, a szczególnie ministrowi Pauliny Henning-Kłoski oraz wiceministrowi Mikołajowi Dorożały, którzy ograniczyli ich apetyty na drewno.

Poza tym Lasy Państwowe były „małym Funduszem Sprawiedliwości”, gdyż – jak wynika z audytu przeprowadzonego przez nowe kierownictwo – przekazywały one znaczne środki na konta pravicowych mediów. Tylko tygodnik „Do Rzeczy” otrzymał w latach 2020-2023 ponad 2 400 000 zł. Tygodnik „Sieci” musiał się zadowolić skromniejszą kwotą – 1 123 898 zł. Łącznie na działania medialne w roku wyborczym 2023 Lasy Państwowe wydały ponad 26 mln zł!

Głośna była też tzw. afera bilbordowa. W drugiej połowie 2022 r. dyrektor Kubica zdecydował o uruchomieniu programu postawienia 2 tys. bilbordów na terenach należących do Lasów Państwowych. Budżet – 65 mln zł.

By uniknąć konieczności ogłoszenia przetargu na wykonanie prac, zadanie zlecono spółce Bieszczady z Ustrzyk Dolnych, w której 100% udziałów posiadały Lasy. W efekcie udało się postawić ponad 300 bilbordów. Dziennikarze tropiący tę

afery znaleźli składowane w krzakach konstrukcje, które chyba do niczego się nie nadawały.

Audytorzy zwrócili też uwagę na zorganizowany przez Centrum Informacyjne Lasów Państwowych konkurs o wdzięcznej nazwie „Drewno jest z lasu”. Odnotowali, że ponad 11 mln zł trafiło w nie do końca transparentny sposób do parafii, z którymi związani byli politycy Suwerennej Polski. Lasy Państwowe sfinansowały także pikniki w okręgu

wyborczym dyrektora Kubicy, ale to drobiazg.

Biorąc to wszystko pod uwagę, trudno nie uznać, że trzeba mieć tupet, by dziś oskarżać rządzących o „działanie na szkodę skarbu państwa” i organizować protesty przeciw decyzji, która może ocalić najbardziej wartościowe obszary leśne w naszym kraju.

Nie było nas, był las. Nie będzie nas, jaki będzie las?

Zapomnieliśmy, jak w latach 2015-2018, gdy ministrem środowiska w rządach Beaty Szydło i Mateusza Morawieckiego był prof. Jan Szyszko, ciężki sprzęt rozjeżdżał Puszcze Białowieską. Jak brutalnie władza rozprawiała się z ekologami protestującymi przeciw intensywnej wycince drzew. To w tamtych latach Lasy Państwowe rozkręciły biznes polegający na intensywnym pozyskiwaniu drewna, by osiągać ekstrazyski z jego sprzedaży.

Z danych Głównego Urzędu Statystycznego wynika, że ha lasów z ponad 9,2 mln na terenie naszego kraju. Lasy Państwowe gospodarują na ponad 7,3 mln. Z roku na rok, choć bardzo powoli, zwiększa się również lesistość Polski, czyli powierzchnia lasów. Od roku 1970 do roku 2021 wzrosła ona z 27% do 29,6%. Drzewa wycinano, a na ich miejsce sadzono nowe. Tak też działo się za rządów Prawa i Sprawiedliwości.

Problem w tym, że nie można porównywać stuletnich drzew z sadzonkami, które ledwo co zostały wko-pane w ziemię. Jest także ogromna różnica między starym lasem mieszanym a de facto plantacją desek, czyli uprawami sosny pospolitej. Na tym polega dramat obecnych działań Lasów Państwowych, które ciężkim sprzętem rozjeżdżają okolice Bieszczad, Puszczy Knyszyńskiej czy Puszczy Rominckiej.

Na miejscu wyciętych drzew posadzona zostanie sosna, a za sto lat będziemy mieli równo stojące rzędy. To nie las, to plantacja, na terenie której nie będzie tak bogatej flory i fauny jak ta, która występuje dziś w lesie mieszanym.

Do czego prowadzi monokultura leśna, przekonali się Szwedzi. Choć mają 64% powierzchni pokrytej drzewami, zauważyli zmiany, do jakich doszło, gdy w miejsce ściętego staro lasu zasadzili jeden gatunek drzew. Okazało się, że nawet krajobraz się zmienił.

W przeszłości naturalne rodzime lasy składały się głównie z dębów, jesionów, grabów, klonów, lip, wiązów, brzoź, czyli drzew liściastych. Przewagą sosny, nazywanej czasem królową polskich lasów, polega na tym, że rośnie ona szybko, a jej drewno nadaje się dla przemysłu, np. meblarskiego. I względ-

W grudniu zeszłego roku leśnicy przekazali ojcu Rydykowi skromny dar – pół tony dziczyzny.

nie łatwo jest je pozyskać. Dlatego dziś ok. 80% nowo sadzonych drzew to „królowe”.

Przyznam, że mało kto zwraca uwagę na to, jak Lasy Państwowe dbają o przyszłość. Nic mi nie wiadomo o tym, by leśnicy protestowali przeciw takiej polityce. Mam wrażenie, że interesuje ich tylko kasa. Być może dyrektor Lasów rozliczany był z wyników finansowych, więc ciął ile wlezie i co popadnie. Wolno mieć nadzieję, że przygotowany przez „leśników wykletych” protest skłoni polityków do myślenia i zadawania pytań. O to, jaki będzie las, gdy nas już nie będzie. ■